

Poranek w majątku państwa Dziewanowskich

Frycek, obudzony krzątaniem dziewczek i parobków, leżał bez ruchu w pokoju gościnnym państwa Dziewanowskich. Wspominał Catalani siedzącą na płocie i śpiewającą na całą gębę:

Patsajze tam za gulami, za gulami, jak to wilk tańczy,

A wsakżeć on nie ma zony, bo się tak frasuje.

Melodia mazureczka, usłyszana podczas wczorajszej przejażdżki przez Nieszawę, wirowała w głowie czternastolatka. Rozmarzony Chopin na chwilę zapomniał, że znajduje się w starym, drewnianym dworze w Szafarni. Wyobrażał sobie, że raz jeszcze przejeżdża powozem przez Nieszawę i słyszy ludową melodię. Zaciekawiony zatrzymuje się obok nieznajomej i prosi o przyspiewkę. Dziewczyna początkowo odmawia, lecz zachęcona trzema groszami uśmiecha się i śpiewa piosnkę. A Fryderyk słucha i słucha...

- Wstawaj, Frycku, śniadanie czeka – zawołał nagle Dominik, syn państwa Dziewanowskich. Domuś wpadł na chwilę do pokoju przyjaciela, przerywając mu marzenia.

Gdy po kwadransie Fryderyk wkraczał do jadalni, rodzina Dziewanowskich radośnie gawędziła. Pan Juliusz, widząc młodego artystę, wyciągnął rękę i donośnym głosem oznajmił: „Czym chata bogata...” Na dębowym woskowanym stole, pokrytym białym obrusem, leżały przysmaki przegotowane przez panią Brygidę – świeży wiejski chleb, pachnące wędliny, sery, gotowane jajka, konfitury i miód. Kucharka, na polecenie panny Ludwika, specjalnie dla Chopina, upiekła też aromatyczne bułeczki i przygotowała wywar ziołowy. Fryderykowi dopisywał wyjątkowy apetyt.

- Niedługo w Bocheńcu odbędą się gody weselne – odezwał się pan Juliusz, odkładając filiżankę kawy żołądziejowej.

- Stolnik Jan Lewandowski żeni się z panną Katarzyną, córką gubernatora – dodała podekscytowana pani Dziewanowska.

- Jesteś tam mile widzianym gościem, Fryderyku – oznajmiła panna Ludwika.

- Z przyjemnością wezmę udział w tej uroczystości. Chętnie poznam weselne obrzędy i tutejsze tańce. Z ochotą dołączę też do muzykantów, może zagram na skrzypcach i bassetli – odparł młody Chopin, sięgając po dzban kawy żołądziejowej.

- Może pomuzykujesz i nam? - poprosiła panna Ludwika.

Fryderyk nie zdążył jednak odpowiedzieć, bo nagle na zewnątrz rozległ się przeraźliwy krzyk.

Dominik i Frycek wybiegli z domu, a to, co ujrzeli, wprowadziło ich w osłupienie. Parobek Łukasz wrzeszczał coś, biegnąc w kierunku obory. Za nim podążał Murzyn – stare, kulawe psisko. Sudyna, młoda suka, głośno ujadła. Przeżony kocur wskoczył na gałąź gruszy i nastroszywszy sierść, obserwował, co się dzieje. Z obory wygramoliła się panna Józefka, która piskliwym głosem lamentowała. Po chwili ukazały się dwie inne dziewczki, uzbrojone w węborek i skopek, rzuciły się na płaczącą, bezbronną Józefkę, wciągnęły do obory i szarpiąc, uderzały po głowie. Ta, nie chcąc być dłużna, kopała, gryzła, a zdobywszy w końcu skopek, odwzajemniała uderzenia. Walcząc dzielnie, zawadziła jednak o beczkę, wywróciła się i leżąc z nogami do góry, odpierała ataki napastniczek. Zanim parobek zdążył dobiec do obory, dwie dziewczki rozbiegły się, wrzeszcząc na cały głos. Tylko Józefka, leżąc na ziemi, płakała i obrzucała obelgami pozostałe. Po chwili jednak wstała, poprawiła kwiciastą spódnicę, spojrzała z wściekłością na Łukasza i parsknęła: „A ty co tu?” Po czym, jakby nic się nie stało, chwyciła skopek i podeszła do krowy.

Ucichło. Frycek, rozbawiony sprzeczką służących, spojrzał na przyjaciela i obaj wybuchnęli śmiechem. Rozweseleni chłopcy wrócili do dworu, lecz incydent całkowicie odebrał im apetyt. Podziękowali więc za śniadanie, a Frycek, obiecując, że zagra pannie Ludwice po obiedzie, wybiegł na dwór. Ruszył w stronę parku, w którym rosły dostojne dęby, lipy i klony. Ponieważ sierpniowe słońce mocno już grzało, chłopiec schronił się pod rozłożystą lipą. Siedząc w jej cieniu, Fryderyk podziwiał malowniczy wiejski krajobraz. Patrzył na stary, modrzewiowy dworek, do którego zapraszały zawsze otwarte drzwi. Obserwował parobka siodłającego gniadego konia i pannę Kozaczkę niosącą jaja z kurnika. Przyglądał się ogrodowym i polnym kwiatom – makom, astrom, georginiom. Czuł zapach dojrzałych gruszek, wiśni i czereśni. Słuchał śpiewu ptaków i brzęczenia pszczół. Kiedy jednak usłyszał kobiety śpiewające na polu, przymknął oczy i chłonął melodię. Upajał się nią. Po chwili ożywił się i zaczął nucić przyśpiewkę. Młody Fryderyk Chopin wiedział, że w tej ludowej melodii ukryte jest piękno. Piękno, którego nigdy nie zapomni.